



Fot. Bartek Barczyk

## Smak CIAŁA PUBLICZNEGO

Nazwisko HERRING wymyślili *Britten* z autorem libretta *Crozierem*, lecz podszeptał je Maupassant, bo w jego noweli, będącej *INSPIRACJĄ* tej opery, znajdziemy *pochwałę* śledzia

✎ Michał Bajer

W *Albercie Herringu*, który po latach pojawił się na polskich scenach za sprawą Teatru Wielkiego w Poznaniu, religijni konserwatyści robią coś, w czym ich współcześni następcy zwietrzyliby woń siarki: stawiają na głowie przyjęte role płciowe. Zamiast dorocznej Królowej Maja koronują Króla. Atmosfera wiosennego święta na opak określa tonację emocjonalną czwartej opery Benjamin Brittena.

Wystawiona w roku 1947, uzupełniła katalog scenicznych dzieł tego twórcy o drugą komedię muzyczną, po debiutanckim *Paulu Bunyanie* (1941). Libretto Erica Croziera powstało z inspiracji nowelą Guya de Maupassanta, spolszczoną przez Adolfa Sowińskiego jako *Cnotliwiec pani Husson*. Oryginał wpisywał się w naturalistyczną konwencję literatury jako nauki przyrodniczej. Historia prawniczka stanowi tam psychiatryczno-socjologiczny paradoks – przypadek człowieka popadającego w alkoholizm podczas bankietu na cześć własnej abstynencji. Nie ma tu happy endu. „Na co umarł? W ataku *delirium tremens*, rzecz prosta!”, konkluduje lekarz, narrator opowieści. U Maupassanta protaŃgonista pozbawiony jest monologów, zatem jego intencji możemy się tylko domyślać. W operze Albert wywnętrza się wylewnie i wprost. Crozier z Brittenem spłaszczyli i przegadali mroczne arcydziełko mistrza prozy psychologicznej, ale zrobili to nader konsekwentnie i w określonym celu. Zmieniając naturalistyczną makabreskę w lekką komedię muzyczną, nawiązali do innych konwencji, innego świata wartości. Poza



echami parodystycznymi (aluzja do Wagnera czy scena żałobna godna *Alcesty* Glucka) obowiązuje tu zasada: ilu widzów, tyle kulturowych skojarzeń. Postać tytułowa ma przecież coś z *Wozzecka*, ansambl otwarty słowami *Good morning, my Lady!* – z *Buonasera, mio Signore* z *Cyrulika sewilskiego*, a naiwna rozpacz Nancy nad zaginionym chłopcem przywoływać może arię Barbariny o utraconej szpilce (*Wesele Figara*). Gremialne „Albert?” z finału pobrzmiwa z kolei furiackim „Ladro!” z *Gianniego Schicchiego*. Nad całością obyczajowego obrazka unosi się duch słodko-gorzkich sztuk Oscara Wilde’a i – bliżej Brittena – Noëla Cowarda.

Wyczucie konwencjonalnej zgrywy stanowi najmocniejszy punkt inscenizacji Karoliny Sofulak. Dobrze sprawdziła się scenografia Doroty Karolczak, która trzy przestrzenie akcji – proscenium, praktykabl i tron – połączyła elementami o symbolicznym znaczeniu: drabiną, służącą, niczym w *Cyruliku*, ucieczce z miejsca opresji, oraz okazałymi schodami rodem z teatru bulwarowego. Te ostatnie były dla Goshy Kowalinskiej

(Lady Billows) tym, czym Grane dla Brunhildy z *Pierścienia Nibelunga*. Śpiewaczka prezentowała się na nich nader malowniczo. W dalszej części teatralna materia układała się raz lepiej, raz gorzej. Zarówno większość śpiewaków, jak i reżyserka postawili na grube pociągnięcia pędzlem, gubiąc niuansy. Rozumiem, że twórcy spektaklu chcieli odciąć się od klimatu *Downton Abbey*, a Lady B. to nie Marszałkowa z *Kawalera z różą*. Mimo to nawet w satyrycznej konwencji jej westchnienie *I am a very disappointed woman* czy finałowa gorycz stanowiąc mogą okazję do pokazania większej gamy środków wyrazu niż te, którymi operują uczestniczki *RuPaul's Drag Race* podczas inscenizowanych bójek na wybiegu. Jakkolwiek by było, spektakl rozwijał się płynnie, a niektóre pomysły miały drugie i trzecie dno (potężny portfel fallus rodem z tradycji antycznej, deponowany skrzętnie w torebki przez Freudowską matkę kastratorkę).

W zarysie całości reżyserska koncepcja spektaklu zasadza się na interpretowaniu przez okrajanie. U Brittena chodzi po części o seksualność, po części o pamięć zbiorową (zawłaszczenie tradycyjnej, majowej celebracji witalności przez dyskurs sprzeczny z jej duchem), po części o dialog z operową tradycją, po części o niedopowiedzenia. Poznański spektakl mówi o seksie i upublicznieniu intymności. Podobne odczytanie narzuca się jednak w klimacie wojen kulturowych, gdy w drodze do opery mijamy po kilkanaście billboardów z hasłem: „Jesteśmy piękni twoim pięknem, Panie”, pisany dziecięcą rączką. Pozostaje pytanie, czy sztuka musi iść tropem oczywistym... Sporo jest powodów, by nie lubić politycznych oponentów, lecz teatralne uproszczenia, za które są oni odpowiedzialni, zajmują w tym katalogu poczesne miejsce!

Wielu członków orkiestry zasłużyło na uznanie. Mam wrażenie, że sekcja smyczkowa fałszowała mniej w drugiej połowie spektaklu niż w pierwszej, a instrumenty dęte tworzyły klimat nieustannego bulgotania w kotle małowiaścickiego piekielka (choć im z reguły jest łatwiej, gdyż rzadziej grają unisono). Poza rolami Alberta i Nancy, w operze brak momentów wokalnego skupienia, charakterystycznych choćby dla *Petera Grimesa*, dlatego trud włożony przez śpiewaków w opanowanie trudnych partii nie zawsze się opłaca. Warto odnotować wyrównany poziom obsady i to, że najbar-

dziej eksponowane role powierzono artystom zdolnym unieść ich niemały ciężar (poza Kowalinską: Małgorzata Olejniczak-Worobiej, Olga Maroszek, Natalia Kawałek i Sebastian Szumski).

Albert Gorzkowski (Albert) jako jedyny świadomie operował aktorskimi półcieniami, tworząc postać osadzoną między *Wozzeckiem* a Sheldonem Cooperem w opresji. Z przyjemnością słuchało się dobrej dykcji Karola Skwary. Dyrygent Jerzy Wołosiuk panował nad komunikacją śpiewaków z orkiestrą.

Jedną z nielicznych zbieżności między nowelą Maupassanta a operą Brittena jest podkreślanie roli jedzenia. Brzoskwinie i bankietowe frykasy towarzyszą bohaterom obu opowieści. Nazwisko Herring wymyślili twórcy opery, lecz podszeptaną je Maupassant, u którego czytamy pochwałę śledzia: „cudowna ryba, która nosi w sobie wszystkie smaki i wszystkie aromaty morza!”. W noweli cnotliwiec zostaje symbolicznie skonsumowany przez ogół, a potem przeżarty alkoholem. U Brittena chłopak *in extremis* ucieka z kotła ludożerców. Twórcy poznańskiego spektaklu dowcipnie bawią się złym smakiem *Herringa*. Inne aromaty wydobywa muzyka Brittena. —

24.06.2022

Poznań, Aula  
Artis

B. Britten *Albert  
Herring*